

# Architektura & Miłość

## main stream — modne słowo

Główny nurt architektury do znudzenia przedstawiany jest w setkach światowych magazynów. Co tydzień, co miesiąc, co kwartał żonglowanie tymi samymi nazwiskami. Aż chciałoby się powiedzieć — pop-architektura. Wielu redaktorów myśli, że prezentacja takich nazwisk gwarantuje popyt (co jest często prawdą) i że w ten sposób robi się dobre czasopismo (a to prawdą już być nie musi). To działa jak modne, markowe naszywki na koszulkach lub beznadziejnie popularne piosenki co kwadrans bombardujące z radia hitami.

Prawda wygląda tak, że wielkie, słynne fabryki projektów degenerują się same wraz ze wzrostem wielkości i popularności. Obrastają tłuszczem biurokratów, zajmują się same sobą. Stają się samopowielające i wsteczne. Mechanizm jest oczywisty: im większe biuro, tym większe pieniądze. Im większe pieniądze i instytucje za kwotami stojące, tym więcej biznesu, a mniej architektury. Dlaczego? Bo ten kto czerpie z systemu nie będzie bynajmniej zainteresowany, by system ten zmienić, nawet jeśli jest zły... bo przecież nie jest on zły dla niego. A jeśli odezwać się głosy, że zmiany klimatyczne, ubóstwo Trzeciego Świata i katastrofy ekologiczne to skutek rozwoju przemysłu — będzie miał przygotowaną odpowiedź: „nic się nie da zmienić, świat, niestety, taki jest”.

Z drugiej strony ludziom pieniądza (szczególnie tym nowobogackim) trudno oprzeć się pokusie puszenia się, bycia „oryginalnym” (czytaj: zauważalnym na rynku). Skutkiem tego promowane są zmiany pozorne, czyli moda. Wielki architekt stojący przed drzwiami wielkich banków oczywiście spełni każde zamówienie. Jest przy tym osobą inteligentną i swój nowy produkt opatrzy sprytnie napisanym przekonywującym esejem... wysłanym następnie do światowych pism.

Z czego wynika więc owa „oryginalność”? Przede wszystkim z tęsknoty, by budynki były reprezentacyjne. A w systemie myślenia ludzi ze świata pieniądza reprezentacyjne znaczy tyle co drogie. To wcale nienowe zjawisko. Kiedyś droga elewacja oznaczała upstrzoną ornamentami ścianę (było to dowodem, że ma się pieniądze na opłacenie robotników wykuwających najdziśsze wykrętały w marmurze). Dzisiaj jest to okraszanie jak biżuterią — możliwie największą ilością detali technicznych. Oto przyczyna popularności *high-tech*.

Logikę i źródła współczesnej estetyki można odnaleźć jeszcze głębiej, gdy przyjrzymy się związkowi *high-tech* z technokratyczną kapitalizacją świata. Wielkie instytucje to zwykle te, które żyją ze skutecznego przekonywania, że bez technicznych nowinek nie można „być na topie”, czyli nie można się rozwijać, czyli nie można prawdopodobnie egzystować. To wielkie współczesne kłamstwo stało się obowiązującym mitem. Ponieważ wielkie biura architektoniczne zarabiają wielkie pieniądze, a za pieniędzmi stoi wielki przemysł, przeto symbolem prestiżu we współczesnej architekturze stał się wysublimowany detal doprowadzony do skrajnego nonsensu w swojej technicznej perfekcji.

Widzimy jak wielcy architekci głównego nurtu promują anonimowość, neutralność, metal, kli-

**Marcin Mateusz Kołakowski rozpoczyna cykl: „Architektura i Miłość” proponując nam spotkanie z architekturą nurtu low-tech. Zapowiedzią zainteresowań Autora był publikowany w A&B 11/2000 tekst „Anatomia marzeń i bambus-reality”.**

niczną czystość, nieludzką dokładność, czyli wszystkie cechy administracyjnej technokracji.

Jak bardzo wielkie firmy nie przebierałyby się w szaty ekologów i nie robiły min zatroskanych środowiskiem, to i tak nic nie ukryje faktu, że w efekcie są one sługusami przemysłu, który to środowisko niszczy. I że są one gotowe zrobić wszystko, by umilić biznesmenom egzystencję w coraz mniej miłym świecie.

Może w wypowiedzi tej byłem niesprawiedliwy. Zamiast „ludzie pieniądza” trzeba by powiedzieć „prawie wszyscy ludzie pieniądza”; zamiast „wielcy architekci” — „prawie wszyscy wielcy”; zamiast „projekty” — „prawie w każdym projekcie”; zamiast „reguła” — trzeba by powiedzieć „tendencja”... ale nawet wtedy niedostrzeżenie tej tendencji trzeba by nazwać, o ile nie „ślepotą”, to na pewno „prawie ślepotą”.

## Istnieje również inny nurt,

który nie zawsze jest równie dokładnie prezentowany w fachowych publikacjach. Należy do niego szereg architektów, którzy nie dali się zamknąć w murach projektowych fabryk. Architektów, którzy nie próbując naśladować, podlizywać się bankierom, chcą dawać przykład. Odnoszą oni swoje poszukiwania do tego, co żyje — człowieka, przyrody — a nie do tego, co jest martwe: do pieniądza i techniki. Tak można w architekturze postawić zdefiniowane przez Ericha Fromma rozróżnienie pomiędzy biofiliją i nekrofiliją. I warto się nad tym zastanowić.

Chcielibyśmy rozpocząć cykl artykułów od prezentujących oblicze owego innego nurtu, który niektórzy zwą *low-tech*. Stara się on stworzyć humanistyczną alternatywę dla przotechniczowanej architektury. Chcielibyśmy przedstawiać architektów i instytucje eksperymentujące z niskonakładowymi, niskoenerygetycznymi, ekologicznymi technologiami i materiałami.

Do nurtu *low-tech* należy na pewno prezentowany na łamach A&B Walter Menteth, japoński architekt Shigeru Ban (eksperymentujący z konstrukcjami nośnymi z rur kartonowych); Amerykanin Mike Reynolds (stosujący opony samochodowe jako materiał budowlany), szereg projektantów doskonalących techniki architektury z gliny lub otynkowanych bali słomianych.

Czy chcemy, czy nie — to właśnie oni mają największą szansę zostać nazwani pionierami. Ich znaczenie, być może, jest ważniejsze od tych, którzy biorą udział w infantylnych konkurencjach „kto wybuduje najwyższą wieżę”, „kto najdziwniejsze muzeum”, zupełnie tak, jakby chodziło o wpisywanie się do Księgi Guinnessa, a nie o architekturę... Architekturę, która ponosi ciężar społecznej odpowiedzialności. Odpowiedzialności, chociażby przez to, że za jedną czwartą zniszczenia środowiska można obarczyć nią właśnie budownictwo.

W nurcie *low-tech* uniezależnianie się od przemysłu idzie w parze z wysokim poziomem rozsądku, kreatywności i emocjonalnego zaangażowania.

...Architektura i Miłość — czy to nie treść naszego zawodu?

## INAUGURATION OF A SERIES: ARCHITECTURE AND LOVE

### Why is architectural mainstream so insignificant?

*The mainstream of architecture is being shown ad nauseam in hundreds of magazines all over the world. Every week, every month, every quarter, the same names are being juggled, so that you want to call it pop architecture, while famous design factories keep on degenerating as they gain in size and popularity and put on layer upon layer of bureaucracy. They are becoming self-emulating and backward. The mechanism is evident. The bigger the practice, the bigger the money. The more business, the less architecture. Why? Because whoever draws from the system will be the least interested in changing the system, even if it is bad... because it is not bad for him. Even where we are dealing with an environmental hazard or where new solutions are necessary for the money people pretending that they are 'original' (read: perceptible in the market place), what is being promoted is make-believe changes, catering to current fashion. A celebrated architect who is standing before the gates of a large bank will cater to any request. He or she is an intelligent person and will be able to justify his or her new product with a glib essay.*

*The reason behind the popularity of High-Tech (and behind draping buildings with technological novelties like with some jewellery) is the general strive for the prestigious visual effect. Large organisations are usually those that make a living by effectively convincing people that you cannot be 'at the top' without technological novelties, meaning: you cannot grow, ergo you probably cannot exist. This huge lie of today has become the obligatory myth. We see great mainstream architects promote anonymity, neutrality, metal, aseptic cleanliness, inhuman accuracy—all the characteristics of administrative technocracy. No matter how hard the High-Tech artists try to pretend concern about the natural environment, they won't be able to conceal the fact that they are the lackeys of the manufacturing industry that is destroying that environment.*

*There is yet another direction, often presented in trade publications. Those are the people who are not trying to imitate anyone, to kiss up to bankers, but rather want to set an example. They refer their exploration to what is alive—man, nature—rather than what is dead, i.e. money and technology. Thus, one can apply Erich Fromm's distinction between biophilia and necrophilia to architecture.*

*This is a start of a series of articles presenting the Low-Tech style. Low-Tech architects are trying to offer a humanist alternative to the overtechnologised modern architecture. We would like to present the artists and the institutions experimenting with low-budget, low-energy, sustainable technologies and materials—people aware that Architecture is shouldering the burden of social responsibility.*

*In Low-Tech, independence from the manufacturing industry is coupled with a high level of reason, creativity and emotional involvement.*

*...Architecture and Love—isn't this the very essence of our profession?*

(jj)

Marcin Mateusz KOŁAKOWSKI